



Fryderyk Nietzsche.

II.

Ideja o nadezłowieku, obrona i uświęcenie życia, oraz rozumna, poświęcająca siebie i innych dla dzieła swego miłość—oto trzy ośrodki, dokoła których wiruje cały moralny światopogląd Nietzschego. Miłość ta, dlatego właśnie wielka, że ma cel określony i żądę twórczą, miłość ta umacnia i pobudza do czynu wszystkie władze silne i piękne człowieka. Namiętne ukochanie życia pcha do coraz większego doskonalenia się, do bezustannego rozwoju i pokonywa wszystko, co słabe, brzydkie, połowiczne i co nie ma już przyszłości; stąd też mówi: „należy jeszcze popchnąć to, co pada”. Ideja o nadezłowieku uzupełnia i wieńczy te drogi, jako cel realny; cel ten przez realność swoją, przez swoją „ziemskość”, jak ją nazywa Nietzsche, nie daje rozpraszać się najlepszym siłom ludzkim, które dotychczas błądziły po „zaświatach” i po „tamtych światach”.

„Nieznikomość — mówi — jest tylko przenośnią!...”

„O czasie i rozwoju powinny mówić najlepsze przenośnie: pochwałą powinny być i usprawiedliwieniem znikomości!”

„Tworzyć—to wielkie zbawienie od cierpień i ulga życia. Ale, żeby powstał twórca, nieodzowne jest cierpienie i wiele przemian.”

„Tak, wiele gorzkich zgonów musi być w życiu waszem, o—twórcy! Tak, jesteście, orędownikami, usprawiedliwiającymi znikomość.”

Wytyczne jego moralności wszędzie i zawsze prowadzą ku doskonaleniu się. Wielokrotnie rozmyśla o małżeństwie i żąda od niego uczciwości, myśli rozumnej i podniosłej, celu i pamię-

ci na pokolenia przyszłe. Radzi, by każdy, kto zapragnął małżeństwa i dziecka, zapytał się naprzód siebie, czy ma na to prawo? czy sam jest „zbudowany prostokątnie na ciele i duszy”? czy jest w stanie przekazać pokoleniom zdrowie, siłę, piękno ciała i duszy?

„Tak radzę utraciwszy; i czemuże byłaby miłość moja do nadezłowieka i do wszystkiego, co ma przyjść, gdybym inaczej radził i mówił!”

„Nietylko rozkrzewiać, lecz i u d o s k o n a l a ć! Do tego, o bracia moi, niech wam pomoże ogród małżeństwa!”

Rozwój i doskonalenie ciała stawia narówni z rozwojem duszy i pod tym względem, jak również pod względem radośnego swego stosunku do życia jest on echem, ale uświadomionem echem starej, pięknej mądrości greckiej. Nietzsche zakochany jest w Helladzie.

Moralność Nietzschego na wszystkich punktach wyrasta z życia rzeczywistego i dąży do czynu rzeczywistego; w zyciości swej i „ziemskości” jest on w najwyższym stopniu logicznym i konsekwentnym. W przedmowie do „Zaratustry” mówi między innymi:

„Kocham nie tych, którzy dopiero za gwiazdami szukają przyczyn, by zginać i stać się ofiarą, lecz tych, którzy się poświęcają ziemi, by ziemia kiedyś należała do nadezłowieka.”

„Kocham tego, kto pracuje i robi wynalazki, aby zbudować dom dla nadezłowieka i przygotować dlań ziemię, zwierzęta i rośliny...”

Na każdym kroku prześladowuje bezczynność marzycielską, drwi z mistycyzmu niemilosierne i woła: „Duch jest ciałem.”

Dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go mistykiem.

W czasach obecnych, w czasach ogólnego znużenia, zniechęcenia, braku jakiegokolwiek wiary, Nietzsche jest bliski nielubianemu wśród chmur leniwych. Wierzy w wielką przyszłość człowieka i raduje się nią szczerze, jak dziecko. Obok strony swej krytycznej, „niszczyielskiej”, jak ją nazywa, posiada siły budownicze, twórcze i buduje lub usiłuje budować we wszystkich dziedzinach życia moralnego. Nawołuje też do tworzenia i budowania, wierząc silnie, że on sam jest tylko „przegrywką lepszych graczy”. Trzeba—mówi—zabwić przeszłość, t. j. to wszystko, co było pięknego i silnego w przeszłości, z czego człowiek czerpać może zasoby na przyszłość, ażeby nie poszło na marne. W przewidywaniu przewrotów społecznych troszczy się o to, żeby dorobek duchowy ludzkości nie zaginął, ostrzega więc tych, którzy stoja najwyżej i w pierwszych szeregach kultury. Nienawidzi niszczyielstwa dla niszczyielstwa. Ten tylko ma prawo niszczyć, kto tworzy.

Dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go nihilistą.

W czasach obecnych, w czasach rozpasania się demokracji, kiedy każdy pismak z cynizmem rozprawia się z najwyższymi zagadnieniami życia, Nietzsche ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie grozi ludzkości, ostrzega przed panowaniem motłochu. W gwałtownej nienawiści klasowej widzi chęć zemsty, a jego celem i marzeniem najprzedniejszym jest „wybawienie człowieka od zemsty”. Zagadnieniami natury społeczno-ekonomicznej nie zajmuje się zresztą wcale, o ile te nie wchodzi jako czynniki do życia duchowego. Jego dziedziną jest duchowy i biologiczny rozwój człowieka. Tu przewiduje on w przyszłości wiele walk z „człowiekiem małym”, z „pospółstwem”, i pracą wielką, długotrwałą, pracą samotnych, twórców, wybranych, „z których kiedyś wyrośnie naród wybrany”. Tych właśnie zaopatruje on we wszystko, co ma najlepszego i najwytworniejszego w duszy swojej. Oddaje się im całym, sądząc słusznie, że to jest najwyższe prawo i najbogatszy czyn każdego człowieka. Rzucając siebie, rzuca cegłę, zarys jeden, łuk jeden do gmachu, który oczekuje większych jeszcze budowniczych. Stopniowość, rozwój życia, „które samo siebie wciąż przezwycięża” i wznosi się coraz wyżej i wyżej—oto wyznaczenie jego wiary.

Dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go radykałistą.

Ale porzućmy ludzi rozumnych. Ci cacieliby zaniknąć Nietzschego, jak i każdego człowieka, wyrastającego ponad normę, w krótką jedną swego świata pokratkowanego. A że nie mieści się w żadną, więc zasługuje na ich pogardę. A ponieważ nie dowodzi, nie zsypuje przed nich całych wozów gruzu uczonego, lecz mówi odrazu wnioskami, więc nie chce zastanawiać się nad nim: zbyt ciężka to dla nich praca myśleć własną głową. A wreszcie Nietzsche drwi z nich; drwi z tych rozumnych i dobrych, z tych słabych, „którzy nazywają się dobrzy, ponieważ mają lapy kulawe”; tego rozumni i dobrzy

nie znoszą. Nie dobrych chce widzieć na ziemi, ale szlachetnych: tym oddaje panowanie. O dobrych mówi:

„Postawiliśmy nasze krzesło po środku — powiedziami ich uśmiezek — w równej odległości od umierających szermierzy i zadowolonych świni.”

„Lecz jestto m i e r n o ś ć: chociażby nazywało się uniarowaniem.”

Do nienawiści, jaka ze strony wielu obozów i ludzi otacza Nietzschego, przyczynia się jeszcze jego stanowisko wrogie w stosunku do „moralności tradycyjnej”. Nazywa on ją „moralnością niewolników”, ponieważ zasadniczym jej rysem jest poddanie się. Jego moralność wyrasta z życia, zawiera więc w sobie i walkę, i dążenie do władzy, i posłuszeństwo. Jednym zadaniem i enotą jest panować i rozkazywać, innym—słuchać. Społeczeństwo—mówi—jest próba. Kto ma rozkazywać, a kto słuchać, tego tam próbują. Społeczeństwo jest poszukiwaniem, a nie „ugodą”; a poszukuje ono rozkazodawcy. Jego moralność nie zajmuje się powtarzaniem rzeczy ustalonych, nie składa się z z a k a z ó w, lecz z n a k a z ó w. Sam też o tem mówi ironicznie:

„Dziwią się, że nie przyszedłem kląć rozpustę i występki; i zaprawdę, nie przyszedłem też przestrzegać przed złodziejami kieszonkowemi.”

Jego moralność, która ma na celu wielką i daleką przyszłość ludzką, jest jak drzewo olbrzymie, wrastające w ziemię potężnymi korzeniami; nie dba o całe gromady grzybów, mrowek, traw i robactwa, żyjącego w jego cieniu. Tępieniem lub kierowaniem tej rzeszy przyziemnej zajmują się i zajmować nadal będą inni; tych nie zbraknie.

Wielostronność Nietzschego, jego niezwykła zwięzłość, aforyzmiczny i przypowieściowy sposób pisania, sprawiają, że nawet jednej tylko strony jego ducha, którą uważam za najważniejszą, t. j. moralności, niepodobna w krótkim szkicu wyczerpać. Sądzę jednak, że kilka rysów powyższych ułatwi czytelnikowi rozejrzenie się w tym człowieku; a chcąc mieć o nim jakie takie pojęcie, trzeba go poznawać nie z artykułów i prac, pisanych o nim, ale tylko bezpośrednio. Jedno mianowicie jego dzieło „Tak mówił Zaratustra” wystarcza do poznania go w rozkwicie jego działalności twórczej; w książce tej zawarł się cały Nietzsche. Tu, oprócz moralnego, rozwinął on jeszcze swój światopogląd filozoficzny, tu również najwięcej jest poety, artysty, w którym nietylko forma piękna i nowa zastanawia i pociąga.

ST. PIENKOWSKI.

